

JAK ROZMAWIAĆ O DEWZROŚCIE I POSTWZROŚCIE?

Fragmenty dyskusji on-line nad pojęciami *degrowth*, „dewzrost” i „postwzrost”, w której udział wzięli autorzy artykułów zamieszczonych w niniejszym bloku:

Michał Czepkiewicz, Piotr Morawski, Weronika Parfianowicz, Jakub Rok i Robert Skrzypczyński

Robert Skrzypczyński: Dlaczego stosuję w swoim artykule termin „dewzrost”? Oczywiście nie ja go wymyśliłem, wcześniej funkcjonował już w sieci, ale nie było go w obiegu naukowym. Stwierdziłem więc, że to wydanie „Czasu Kultury” poświęcone *degrowth*, jest świetnym momentem, żeby coś nowego zaproponować. Warto od razu podkreślić, że termin *degrowth* jest stosowany jako slogan polityczny, ale funkcjonuje także jako koncepcja naukowa. I moim zdaniem, przynajmniej w wymiarze naukowym, broni się. Jest słowem, które może brzmieć dość dziwnie, jako dość trudne w wymowie, ale wydaje mi się, że w porównaniu z postwzrostem jest co najmniej tak samo klarowne i przyswajalne dla osoby, która słyszy je po raz pierwszy. Jest ponadto trochę bardziej radykalne niż „postwzrost”, dlatego postuluję stosowanie terminu „dewzrost”. Po recenzjach mojego artykułu jestem tym bardziej podbudowany; jedna z nich wręcz mnie zdziwiła, bo – nie wiem, czy mogę to mówić publicznie – recenzentka stwierdziła, że chciałaby, by ten

artykuł nie rozpoczynał debaty o tym, jakiego terminu używać, tylko wręcz ją uciął. I żebyśmy zostali przy tym, że „dewzrost” jest dosłownym tłumaczeniem *degrowth*, „postwzrost” natomiast tłumaczeniem *post-growth*.

Jakub Rok: Jest bardzo potrzebne, byśmy się w tej terminologii poruszali świadomie i wiedzieli, co za tymi terminami faktycznie stoi. Zgadzam się, że „dewzrost” jest najbardziej precyzyjnym tłumaczeniem terminu *degrowth* i niesie za sobą pewne wartości: z góry wiadomo, że wzrost się nam nie podoba, a w postwzroście możemy być obojętni wobec wzrostu. Niesie on jednak także problem alienującego języka naukowego, stąd też moje poszukiwania i propozycja terminu „umiary”, który wydaje mi się bardziej zakorzeniony w lokalnym kontekście kulturowym. Dlatego zastanowiłbym się, czy zależy nam bardziej na naukowej precyzji, czy na intuicyjności i możliwości społecznego podchwycenia.

Michał Czepkiewicz: Ja nie mam zupełnie nawyku stosowania

terminu „postwzrost”. Zgadzam się, że „umiary” jest dużo lepszym hasłem i takim pojęciem, które można stosować szeroko, które dużo łatwiej będzie wychodziło poza debatę akademicką. Ale ono niekoniecznie wprost odpowiada „dewzrostowi” czy „postwzrostowi”, jest tylko jednym z ich elementów czy postulatów, bo równie dobrze można by dodawać do tego jeszcze życzliwość, wspólnotowość i tak dalej.

R.S.: Mam wrażenie, że samo pojęcie *degrowth* jest alienujące, że zniechęca osoby, które je słyszą, do podążenia za tym hasłem, bo ono kojarzy się negatywnie: z utratą, spadkiem, bezrobociem, recesją. Oczywiście my, wszyscy, tłumaczymy, że *degrowth* nie jest recesją, że to raczej ślimak zamiast słonia. Pytanie, czy to dociera do osób, które się stykają z tym hasłem po raz pierwszy.

Piotr Morawski: Dla mnie jasne jest, że za każdym razem, kiedy się przyswaja czy przystosowuje jakieś słowo do lokalnego języka, to trochę się je nadbudowuje

sensami, trochę się je wymyśla na nowo. Ze swojego pola mogę przytoczyć taki przykład, który dotyczy słowa *performance*, znowu angielskiego. Było wiele prób jego zdefiniowania, a także dyskusji, jak je odmieniać. Trwały nawet takie kuriozalne dyskusje: czy mówić *performans* czy *performance*? Mówię o tym z tego powodu, że właściwie każde przyswajanie jest wmontowywaniem słowa w lokalny kontekst, nadawaniem mu różnych znaczeń. Słowo „dewzrost” czy jego pochodne są europocentryczne i to jest już dla mnie istotny sygnał. A dalej: czy polska kultura, która jest wobec angielskiej czy francuskiej kulturą peryferyjną, występuje z takiego samego porządku? Czy tym samym jest *degrowth* w kulturze anglosaskiej i w kulturze polskiej? To wydaje mi się istotne: zastanowienie się, co to słowo ma znaczyć w kontekście polskim. W jaki sposób my tego słowa chcemy używać?

J.R.: Zwróciłbym uwagę jeszcze na jedną rzecz: wątek utrwalania pewnej ramy pojęciowej. Jeśli my się cały czas kręcimy wokół wzrostu, jednocześnie chcąc ten wzrost obalić czy zsunąć z piedestału, to jeżeli termin, który wybierzemy, będzie ten wzrost w sobie miał, to tak naprawdę będziemy utrwalać ramę pojęciową, która obecnie działa tak, że jeżeli ktoś słyszy słowo „wzrost”, to ma pozytywne skojarzenia. Jeśli chcemy odwrócić to skojarzenie, to przed nami jest długa droga. I to jest argument za namysłem nad terminem, który byłby bardziej adekwatny wobec polskiego kontekstu, nie

do końca będąc precyzyjnym tłumaczeniem.

R.S.: Bardzo chciałbym, żeby w Polsce powstał ruch umiaru i naprawdę uważam, że jest to lepszy termin w debacie publicznej niż „dewzrost”. Ale na razie adaptujemy to, co przychodzi do nas z zewnątrz. Wzrost gospodarczy jest cały czas w Polsce świętością. A mówiąc o dewzroście, tę świętość naruszamy. Wydaje mi się, że warto zarówno radykalnie się sprzeciwić i uwalniać debatę publiczną od wzrostu, jak i proponować coś, co jest pozytywną alternatywą. Bo chodzi o to, by żyć z umiarem, szczęśliwie, mieć czas, pracować sprawiedliwiej, dzielić się czasem pracy i tak dalej. Żyć w umiarze, ale jednocześnie w spełnieniu.

J.R.: Możemy sobie rozmawiać w gronie kilku osób o tym, że przeczytaliśmy ciekawe teksty i one nas do czegoś zainspirowały, ale jeżeli one mają dokonać jakiejś zmiany społecznej, to muszą się kojarzyć z czymś, co faktycznie się robi, co w kulturze jest obecne. W tym sensie umiar jest obecny w polskiej kulturze, oczywiście nie jako ruch społeczny, ale jako kategoria, która pociąga za sobą jakieś konkretne skojarzenia. I to jest jej największym walorem: ta pozytywna konotacja.

Weronika Parfianowicz: Bardzo podoba mi się pomysł umiaru. To bardzo świeża myśl i wyzwanie dla wszystkich osób, które czują się związane z ideą *degrowth* czy jakkolwiek ją teraz nazwiemy. To jest pewien projekt, który dopiero

musi zostać wcielony w życie na bazie inspiracji, jakie przychodzą do nas z zewnątrz, oraz tego, co mamy tutaj, lokalnie. I jeszcze jedno: Mikuláš Černík napisał artykuł, który został opublikowany w czasopiśmie „CzasKultury.pl”¹. To rzecz o translacji *degrowth* na grunt czeski, gdzie ta idea spotyka się z dosyć dużym zrozumieniem. Wydaje mi się, że w Czechach łatwiej się przyjmie, bo tam wartości, do których się *degrowth* odnosi, są bardziej obecne i bardziej przeżywane w praktyce codziennej niż u nas. Ta kategoria, o której on pisze, to *pohoda* – takie poczucie, że jest wszystko w porządku, że się dobrze żyje, że nie trzeba wiele. Że ważny jest dobrostan, siedzenie z przyjaciółmi, żeby mieć swój ogródek lub działkę, tam się spotykać i pić piwo. Trochę zaspojerując ten artykuł: autor cytuje specjalistę od kryminalistyki, który w latach 90. wypowiadał się w jakimś programie telewizyjnym. Na pytanie, czym jest ekstremizm lewicowy, ten policjant, specjalista od ruchów tego rodzaju, odpowiedział, że lewicowy ekstremizm polega na tym, iż oni chcą *pohody* dla wszystkich – i to jest właśnie definicja ekstremizmu. I mi się to bardzo podoba: taka subwersywność, żeby chcieć radykalnie umiaru, żeby wszyscy żyli w *pohodzie*.

J.R.: Ja też mogę się podzielić anegdotą z przeszłości. Kilka lat temu uczestniczyłem w grupie dyskusyjnej, w której czytaliśmy teksty *degrowth*owe i o nich

¹ Zob. <http://czasokultury.pl/czytanki/postwzrost-jako-pohoda-dla-wszystkich/>

dyskutowaliśmy. Jedno ze spotkań poświęciliśmy temu, jak powinniśmy tłumaczyć ten termin na język polski. Spieraliśmy się między „dewzrostem” a „postwzrostem” i zdecydowaliśmy się na „postwzrost”, choć nie pamiętam, jakie były kryteria. Potem wrzuciliśmy kilka tekstów do internetu, napisaliśmy, że *degrowth* to po polsku „postwzrost”. Później obserwowaliśmy – ja przynajmniej – z pewnym zaskoczeniem, że tłumaczenia poważnych książek, jak na przykład Naomi Klein, stosują tłumaczenie *degrowth* jako „postwzrost”, dlatego że prawdopodobnie osoba tłumacząca po prostu wstukała je w Google, sprawdzając, czy i jak ktoś to przełożył na język polski. To znaczy, że decyzje, które podejmujemy, mogą mieć zaskakująco dalekosiężne rezultaty.

P.M.: To pokazuje performatywną siłę wprowadzania nowych pojęć...

J.R.: Ja się cieszę, że zapis tej rozmowy się pojawi i mam nadzieję, że ona będzie kontynuowana. Jeśli chodzi o artykuły w „Czasie Kultury”, to jestem otwarty na ich terminologiczne ujednoczenie. Jeśli jednak postawimy na pluralizm, to ja zostanę przy „postwzroście” ze względu na uzus i historię, o których opowiadałem.

M.Cz.: Ja w swoim tekście stosuję oba pojęcia, ale „postwzrost” tylko w odniesieniu do przyszłości, czyli tego, jak może wyglądać postwzrostowa przyszłość. Terminu „dewzrost” używam natomiast w odniesieniu do literatury *degrowth*. Poza tym jestem otwarty, żeby próbować pisać

o umiarze w podróżowaniu i w lotnictwie, w takim aktywistycznym wymiarze.

W.P.: Jest jeszcze opcja kompromisowa, czyli wstęp od redakcji, w którym uzasadnimy to, że nie ujednicamy terminologii i nie chcemy tego problemu zamykać arbitralną decyzją, nawet podjętą w gronie wszystkich autorów i autorek naszego bloku.

R.S.: Wstęp jest świetnym pomysłem!

J.R.: Może rzeczywiście jesteśmy na etapie, na którym ten pluralizm nazewniczy ma taki plus, że odwołujemy się do naszej wyobraźni, generujemy maksymalnie duże zróżnicowanie, licząc, że ta kreatywność i różnorodność doprowadzą do wyłonienia nazw, które najlepiej uchwycą kontekst kulturowy, najlepiej odpowiedzą na bieżące wyzwania.

M.Cz.: Też się cieszę, że to nie jest ucinanie dyskusji, że poprowadzi ona do nowych wątków. A najbardziej podobają mi się te związane z nowymi, rodzimymi pojęciami. To jest bardzo fajne.

R.S.: Być może po wydaniu tego numeru moglibyśmy znowu się spotkać, taka dyskusja *follow up*... Jakieś seminarium, niekoniecznie *stricte* naukowe. Forma do ustalenia.

W.P.: Super pomysł!

M.Cz.: W takim razie do usłyszenia!